



# ANARUK,



## \* \* \* \* \* CHŁOPIEC Z GRENLANDII





Nasza Księgarnia \* \* \* \* \*



**ANARUK,**



\* \* \* \* \* **CHŁOPIEC Z GRENLANDII**



**Czesław Centkiewicz**



© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1946

Projekt okładki i stron tytułowych

**Joanna Rusinek**



Wśród gromady dzieci eskimoskich, bawiących się między namiotami na brzegu morza, rej wodził Anaruk. Słuchali go nie tylko rówieśnicy, ale i starsi chłopcy. Nawet psy chętnie poddawały się jego rozkazom.

Anaruk miał dwanaście lat – był jednak tak silny, zręczny i odważny, że ojciec jego, Tugto, często zabierał syna ze sobą na polowanie. Anaruk był z tego niezmiernie dumny.

Zaprzyjaźniłem się z nim bardzo prędko. Pozwoliłem mu obejrzeć moją broń i podarowałem nóż stalowy, który wzbudził w nim zachwyty. Następnego dnia Anaruk przyprowadził ze sobą swego brata, pięcioletniego Nukuna, żeby i on obejrzał te cuda. Musiałem wszystko pokazywać jeszcze raz i objaśniać, co do czego służy.

Ze zdumieniem dotykali mięciutkiego wełnianego swetra.

– Jak wygląda zwierzę, które ma takie futro? – zapytał Anaruk.

Z trudem wytłumaczyłem mu, jak się robi materiał. Nie przypuszczał, że można nosić ubranie z czegoś innego niż skóra. Kazał obracać się Nukunowi na wszystkie strony i pokazywał mi, jak uszyte są jego spodnie z futra białego niedźwiedzia, bluza ze skóry foki i buty z miękkiej skóry młodego rena.

Tak ubiera się Eskimos w lecie. Ale lato trwa tutaj tylko trzy miesiące i jest zaledwie tak ciepłe, jak nasza wczesna

wiosna. Jesieni nie ma właściwie wcale — od razu zjawiają się zimne wiatry, śnieżyce i wielkie mrozy, dochodzące do pięćdziesięciu stopni. I tak bez przerwy przez długie miesiące.

Wtedy mieszkańcy Grenlandii, a jest ich kilkadziesiąt tysięcy na wybrzeżach tej największej wyspy świata, chodzą otuleni w futra. Ledwie nosy widać. Nawet niemowlęta zawiąja się w skóry. Matki nie noszą dzieci na rękach, lecz w dużej kieszeni, naszytej w ubraniu na plecach. W ten sposób mają swobodne obie ręce do pracy. A pracy nie brak kobiecie eskimoskiej.

Grenlandia liczy ponad dwa miliony kilometrów kwadratowych, a więc jest prawie siedem razy większa od całej Polski. Gdyby północny skraj wyspy umieścić w Szczecinie, południowy kraniec sięgnąłby daleko w głąb pustyni Sahary w Afryce. Prawie cała Grenlandia skuta jest lodem. W samym środku wyspy grubość lodowej pokrywy dochodzi do trzech kilometrów i naturalnie nigdy nie taje.

Śniegi topnieją tylko na południowo-zachodnich brzegach i tam na poletkach ziemi wyrastają trawy i mchy, a wśród nich małe, ale barwne kwiatki.

Lato jest tak krótkie, że niektóre rośliny nie zdążą w ciągu jego trwania przekwitnąć i owocować. Zaczynają kwitnąć jednego lata, zimą pod śniegiem i owoce mają dopiero na następną wiosnę.

Podczas lata rodzina Anaruka mieszka na brzegu morza w namiotach zrobionych ze skór fok i renów. Obok stoją namioty ich krewnych i przyjaciół.

Najtrudniej jest zdobyć drewno na pale do namiotów. Lasów na Grenlandii nie ma – czasami zdarzają się tylko niskie krzaki. Większe kawałki drewna można wyłowić jedynie... z morza. Fale morskie rokrocznie wyrzucają tu na brzeg szczątki rozbitych statków lub kłody drzew, przyniesione przez prądy morskie z dalekich brzegów Syberii.

Drzewo to skarb prawdziwy: można zeń zrobić pal do namiotu, części do sań lub szkielet kajaka, ale ludzie Dalekiej Północy umieją sobie jakoś poradzić i bez drzewa: skóry namiotu rozpinają na żebrach wielorybów.

Namiot taki wcale nie jest szczelny – deszcz przedostaje się do środka. Anaruk nie martwił się jednak, że woda kapie mu na głowę, dziwił się nawet bardzo, że my w Europie nawet w lecie mieszkamy w kamiennych domach. Gdy pokazałem mu fotografię ulic Warszawy, śmiał się początkowo, później zapytał z niedowierzaniem:

– Chyba żartujesz! Ci wszyscy ludzie nie mogą przecież mieszkać razem – skąd wzięliby tyle mięsa do jedzenia?

Tłumaczyłem mu, jak mogłem, ale nie wiem, czy udało mi się go przekonać.

Zdobycie pożywienia to sprawa życia i śmierci dla mieszkańców Grenlandii. Polowanie na zwierzęta morskie, tak jak to robią Eskimosi w dalekich zakątkach Grenlandii, nie jest rzeczą łatwą ani bezpieczną. Latem wypływają na morze w kajakach. Nic a nic niepodobnych do naszych. Szkielet buduje się przeważnie z żeber zwierzęcych powiązanych rzemieniami; obciąża się go skórami, pozszywanymi jak można najszczelniej. Otwór, w którym siedzi myśliwy, jest bardzo

ściśle dopasowany do jego wymiarów. Jeśli łódka przedziurawi się w czasie polowania, myśliwy nie może wydostać się z niej i tonie.

Na wyprawę Eskimos ubiera się w specjalny skórzany kaptan, związany wokół kostek na rękach, pod brodą i dookoła otworu kajaka. W ten sposób tworzy on z myśliwym jedną wodoszczelną całość. Każdy uczy się tu polować z kajaka już od małego dziecka. Gdy tylko umie dobrze chodzić, dostaje swój pierwszy kajak; potem, w miarę jak podrasta, coraz to większy, aż wreszcie chłopak sam musi sobie zrobić łódkę na swoją miarę.

Przeraziłem się ogromnie, gdy zobaczyłem kiedyś z brzegu, że kajak Anaruka przewrócił się do góry dnem. Już chciałem pospieszyć mu na pomoc, gdy raptem roześmiana twarz chłopca ukazała się nad wodą i po chwili łódka płynęła normalnie.

Przypomniałem sobie wtedy, że myśliwi lubią popisywać się swoją zręcznością, która nierzadko ratuje im życie. Nie raz burza spotka ich na morzu, a fala wywróci kajak, wtedy jednym silnym ruchem wiosła lub ramienia umieją przywrócić go do zwykłej pozycji. Zdarza się jednak, że po dłuższej walce z falami, gdy siły myśliwego wyczerpią się, ginie w lodowatej wodzie.

Tugto umiał przekoziółkować z kajakiem kilkanaście razy i nic mu się nigdy złego nie stało.

Razu pewnego, wczesnym rankiem, gdy morze było zupełnie spokojne, wybraliśmy się sześcioma kajakami na polowanie. Każdy z nas zabrał harpun, dzidy i strzały. Musiałem wiosłować z całych sił, żeby nadążyć za moimi towarzyszami.